ONDYNA

Druskienickich źródeł

Rok 1845.

ZESZYT SZÓSTY.

GRODNO.

ONDYNA

Druskienickich źródeł

PISMO ZBIOROWE

dla zdrowych i chorych,

w czasie czteromiesięcznego u wód mine ralnych pobytu

Wydawca

K. WOLFGANG.

Cały ród ludzki prosił o jedno u Boga, o światło.

ROK 1845.

Zeszyt szósty.

GRODNO.

w Drukarni Rządowej.

Nakład Wydawcy.

Pozwolono drukować pod warunkiem, aby po wydrukowaniu, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze prawem przepisane.

Wilno, d. 7 Października 1845 roku.

Pełniący obowiązek Cenzora *J. Fok.*

POSTRZEŻENIA

Lekarsko-praktyczne o działaniu wody mineralnej druskienickiej na choroby paralityczne.

(Ciąg dalszy.)

II.

Marja ** wdowa lat 54 wieku licząca, matka 13 dzieci, z których 6 pozostało przy życiu, oprócz chorob wysypkowych wiekowi dziecinnemu właściwych, żadnych ważniejszych nie miewała cierpień, lubo temperamentu była tak czułego na smutne wzruszenia umysłu, iż z ich powodu częstokroć po kilka godzin samotna w melancholicznem zadumaniu spędzała. W początkach 1838 r. zwiększyła się wyraźnie ta drażliwość umysłu i skłonność do smutku, w którym niekiedy zapominała zupełnie, co się przed kilką chwilami działo. W takim stanie znajdując się w porze letniej na wsi o mil 4 od Wilna, niespodzianie pozbawiona władzy członkow i przytomności umysłu, upadła na ziemię. Wezwany z miasta lekarz za-

ledwo na drugi dzień przybył, i za pomocą upuszczenia krwi tudzież innych odpowiednich w zdarzeniu apoplektycznem środkow, oddalił grożące niebezpieczeństwo. Po tym wypadku jednak, pozostała już ciągła skłonność do zamyślania się i strata pamięci, która stopniowie przeszła nawet w pewien rodzaj nieprzytomności umysłu, po kilkakrotnie na dzień okazującej się. W pięć miesięcy po uderzeniu apoplektycznem znalazły się nadto drgania członkow strony lewej, a powiększając się ciągle, przeszły nakoniec w prawdziwe konwulsje i ujęły władzę członkow tak dalece, iż po roku chora już wcale chodzić nie mogła, konwulsje zaś powracały przy każdem wzruszeniu umysłu, tudzież w czasie zwyczajnych perjodycznych słabości, które nader obficie lecz już nieregularnie się okazywały. Tak znacznie postępująca choroba doszła wkrótce największego stopnia; chora już ciągle w łożku leżąca, miewała wypróżnienie naturalne pomimo własnej wiedzy, władza członkow strony lewej zupełnie była odjętą, prawej zaś tak utrudzona iż zaledwo rękę podnieść mogła; mowa zajękliwa, trudna do zrozumienia, bole w członkach zmuszały chore do ciągłych jękow, mianowicie kiedy chciała leżeć na stronie prawej lubo mniej cierpiącej, sen bardzo niespokojny, żołądek zatwardzony, apetyt jednak dobry. Lekarz opiekujący się chorą, uważając konwulsje za epi-

leptyczne, przyczynę ich naznaczał w organicznej wadzie mozgu, podobno rozmiękczeniu jego. Że zaś chora żadnych do wewnątrz nie chciała przyjmować lekarstw, zewnętrzne tylko jako to: apertury na rękach, ciepłe i ostre kąpiele nog, a w czasie paroksyzmow zimne spadowe na głowę używane były. Ten ostatni środek nawet, lubo w początkach nieco skuteczny, później wszakże najmniejszej nie przynosił ulgi. W takim to stanie chora przebyła rok cały, od pierwszego zaś uderzenia apopleksji trzeci.

Dopiero w roku 1841 w miesiącu sierpniu powierzoną została lekarskiej opiece Dr. Moszyńskiego, wycieńczona już i zmieniona do niepoznania tak dalece, że tylko dokładna znajomość rzeczy i troskliwe starania biegłego lekarza, zdołały usunąć widoczne niebezpieczeństwo. Usta chorej z lewej strony skrzywione, oko lewe wpół otwarte i muskuły pokurczone, przedstawiały najnieregularniejsze i nienaturalne rysy twarzy, z tej strony co do objętości znacznie zmniejszonej. Żołądek wpadły, ramie lewe bezwładne, zaledwo tylko w łokciu lekki ruch niekiedy okazywało, zwłaszcza gdy chora wolę swoje objawić usiłowała, i wtedy noga lewa zwykle w udzie zgięta, mocno się wypreżała. Muskuły języka również woli nieposłuszne, sprawiały że mowa była trudną, niezrozumiałą, a najczęściej nawet słowa nie-

odpowiedne wyrażeniu myśli. I tak naprzykład gdy raz powiedziała z wysileniem: „mleko, mleko, czy mleko na mleko," napróżno starali się otaczający zgadnąć żądanie chorej, która zniecierpliwiona, była już blizką dostania konwulsij; wtem służąca domyślając się z ruchu ręki prawej, spuściła sztory u okien, na co chora wyrzekła zadowolniona: „to, to, to!" Resztą stan żołądka jej był dobry, język czysty, apetyt znaczny, odchody naturalne regularne, lubo mimowolnie oddawane. W pierwszych dniach odwiedzania Dr. Moszyńskiego, znalazły się wśród silnych epileptycznych konwulsij perjodyczne słabości tak gwałtowne, że raczej do krwotoku podobne były.

Lubo z wymienionych symptomatow łatwo było wnosić o chronicznej zapalnej affekcji mozgu, albo jego wadzie organicznej ze stanem zapalnym połączonej, zwłaszcza że w kolumnie pacierzowej nie okazywało się żadne cierpienie, każda zaś przyczyna podbudzająca, mianowicie wzruszenie umysłu widocznie chorobę pogorszały; jednakże przy tak znacznem wyniszczeniu sił chorej, upuszczenie krwi byłoby niepodobnem. Że zaś ciągle trwała w postanowieniu nieprzyjmowania żadnych lekarstw do wewnątrz, należało się ograniczyć zewnętrznemi tylko. Tak więc zamiast apertur zrobioną została zawloka na szyi, zrana i wieczorem wcierano po skrupule *ung. hydr.*

grisei i t. p. Po kilku tygodniach wyraźna już była w chorej zmiana ku lepszemu, a we trzy miesiące, kiedy się już zgodziła na użycie lekarstw do wewnątrz, przepisane *infusum flor. arnicae mont.* ciągle się używało wespół z wcieraniem tejże samej maści, w czem tylko jeśli się okaże ślinienie, przerwa na dni kilka robioną była, potem zaś znowu do wcierania wracano. Tak więc w ogólności użyto wspomnionej maści uncij cztery i dwa skrupuły, przyczem widocznie stan chorej się polepszał. Po sześciu miesiącach od początku leczenia, potem zaś po dwóch a nakoniec po jednym, przy okazywaniu się perjodycznych słabości, cierpienia już nie konwulsyjne, ale tylko znacznie lżejsze spazmowe postrzegać się dawały. W lecie już nawet i mówić mogła chora, przechadzała się po pokojach przy małej pomocy, siły odzyskała znacznie, słowem nierównie lepiej się miała. Jednakże dla zupełnego zniesienia pozostałych cierpień spazmowych i trudności władania w muskułach, za wspólną poradą Proff. Korzeniowskiego i Rymkiewicza, zalecono chorej użycie wód mineralnych Druskienickich.

Dnia 5 sierpnia wezwany do chorej w Druskienikach, zastałem ją siedzącą i napozor wcale nieosłabioną. Na zapytania odpowiadała dobrze, tylko dłuższej rozmowy prowadzić nie mogła, gdyż albo się zapominała, albo wpadała w chwilowe zamyślenie, a niekiedy na-

wet niewłaściwych używała wyrażeń, sama to postrzegając. Wsparta jedną ręką o ramie lub o przedmiot jakikolwiek, mogła przejść przez pokoj chociaż nieśmiało i niepewnie, postępując prawą, lewą zaś nogę do tamtej zbliżając; także w członkach wyższych władanie było słabe, mianowicie palce, wyjąwszy dwóch pierwszych, zawsze prawie skurczone. Perjodycznych słabości już od miesięcy czterech nie było. Apetyt bardzo dobry, żołądek po większej części zatwardzony. Przeczytawszy dokładne opisanie choroby (*) tudzież sposobu leczenia przez Dr. Moszyńskiego sporządzone, i widząc już chorę na drodze uzdrowienia, powziąłem nadzieję iż pozostałe niezupełne sparaliżowanie członkow, przy użyciu Druskienic-

(*) Nie możemy tu nie zrobić uwagi że niewłaściwie lekarze nasi chorych do wód wysyłając, najczęściej zamiast opisania cierpień tudzież środkow użytych, udzielają im przepisow jakim sposobem wody używać mają. Dogodniej to jest i łatwiej, lecz nieodpowiednio celowi. Sposob używania wody mineralnej najstosowniejszy w każdym ra ie wskaże lekarz u wód miejscowy, obeznany praktycznie z ich działaniem, ale potrzebną mu jest wskazówka do rozpoznania siedliska i natury choroby, biegu jej i odmian w czasie leczenia, usposobienia chorego oraz innych postrzeżeń, jakie tylko lekarz lekarzowi dokładnie udzielić jest w stanie. Ale jakże rzadko napotykamy tu chorych z podobnie dokładnemi lekarskiemi opisaniami cierpień swoich,- jakie miewają ci których do wód wysyła wspomniany Dr. Moszyński, nieszczędzący pracy pomimo liczne zajęcia powołania swego, dla dobra i użytku cierpiących!

k'ej wody ustapi. Wprawdzie zważając iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, cierpienie to było skutkiem płynu chorobnie w mozgu rozlanego, wypadłoby może ponowić tak skutecznie już uprzednio użytą maść do wcierania; ponieważ jednak zbyt wielka ilość jej szkodliwe zkądinąd skutki za sobą pociągnąćby mogła, gdy przytem ufaliśmy dostatecznie w dzielną własność wody naszej w pobudzaniu czynności naczyń wsiąkających, ograniczyliśmy się przeto wewnętrznem i zewnętrznem użyciem tejże wody. Zrazu mniejszą ilość, stopniowie zaś do trzech szklanek mineralnej wody chora codziennie w domu, lecz na otwartem wypijała powietrzu, a gdy działanie jej zregulowanie żołądka sprawiło, nieprzestając picia wody, niezwłócznie przystąpiliśmy do kąpieli, po których przepisane było nacieranie członkow rostworem strychniny w spirytusie aromatycznym. Pomimo zbliżone mieszkanie chorej od łazienek o dwieście kilkadziesiąt krokow, z początku zobustron prowadzić musiano pod ręce, i to z kilkokrotnemi wypoczynkami na krześle niesionem ku temu. Temperaturę kąpieli znosiła chora dość wysoką, gdyż zaczynając od + 28 R. stopniowie doprowadziła ją do + 32. Po dwódziestu jednakże kąpielach postrzegłem, że się chora częściej na ból głowy uskarżała, lubo władza i siła w członkach wyraźnie powracać zaczęła, i ogólny

stan zdrowia, zwłaszcza pod względem swobodności umysłu, znacznie się polepszał. Wówczas na dni kilka zaleciłem zniżyć temperaturę kąpieli, a szczególniej głowę zmaczać wodą nieco chłodniejszą; poczem gdy ból ustąpił, wróciliśmy znowu do + 32, i tylko przy końcu leczenia stopniowie zniżało się ciepło do 27 R. Picie wody także nieciągle jednostajne działanie na żołądek wywierało; wówczas niepowiększając ilości, dopomagaliśmy niekiedy dodaniem do niej pół szklanki wody gorzkiej S e j d l i c k i e j. Zresztą leczenie szło regularnie bez żadnej przerwy, i po użyciu 35 kąpieli chora dnia 13 września w stanie pożądanego polepszenia zdrowia opuściła Druskieniki, gdzie już w ciągu ostatniego tygodnia bez najmniejszego wypoczynku z jedną tylko towarzyszką chodziła i wracała z łazienek, przyczem też sama postrzegała w sobie korzystną wewnętrzną zmianę.

W przeszłym 1844 roku miałem przyjemność widzenia chorej w stanie zupełnie odzyskanego zdrowia.

O
GÓRACH OWIDOWYCH
w Pińszczyźnie.

W Dzienniku Wileńskim na rok 1828 (Oddział Hist. i Lit. T. V. str. 240) umieściłem był postrzeżenia moje o mniemanym pobycie Owidyusza Nazona, w kraju dziś Pińskiem Polesiem zwanym — do czego dało mi powod nazwanie wzgórza niedaleko majętności *Płotnicy* położonego: *Owidowa hora*, w ustach tamecznego ludu zachowujące się. Wprawdzie wieśniacy nie utrzymują wyraźnie że rzymski poeta gościł kiedyś w ich kraju, ale uczeńsi obywatele odwieczne mają domysły o tem, niechybnie z podobieństwa nazwań usnute, i mnie się rozpatrującemu w dziełach autorow traktujących o Nazonie, wierzyć w ten domysł chciało. Zamiarem przeto pisma mojego było, zwrócić uwagę badaczow przeszłości naszej, ku bliższemu tej rzeczy sprawdzeniu.

Tymczasem po upłynieniu lat kilkunastu, na wielką radość moje, Ondyna (r. 1845 zeszyt IV. str. 8—14) przyniosła mi artykuł wielce zasłużonego w literaturze naszej, JKsiędza Antoniego Moszyńskiego, pod tytułem: *Mniemany pobyt Owidyusza Nazona w Pińszczyźnie.* Rzecz wyłożona gruntownie, na zna-

jomości miejscowych podań i badań oparta, nie pozwala mi już bronić mniemania przezemnie objawionego; bijąc więc czołem przed jasnością prawdy, hołd nowemu postrzeżeniu oddaję. Wszelako nie mogę zamilczeć innych uwag, jakie mi to postrzeżenie nastręcza.

Do poznania należytego każdej rzeczy, konieczna jest znajomość jej nazwania dokładna; i w tym razie przeto zmiękczone wysłówienie nazwy: *Owidyjewaja hora*, zamiast twardego w mowie krajowej: *Owidowa*, zaprowadziło mię do mniemania, że Owidyusz mógł być na wygnaniu w Pińszczyźnie; wyrazy bowiem *Owidyjewaja i Owidowa* wcale różne mają znaczenie. I tak schodząc do źródłosłowu wyrazu: *Owidowa*, znajdujemy w nim pierwiastek słowiańskiego wyrazu *wid*, gdy zaś *owid* ma znaczenie odpowiadające obejrzeniu, oglądaniu, opatrzeniu czegoś dokoła. Z postrzeżenia na tej zasadzie opartego, przychodzimy do wniosku, że góra nazwana *Owidowa*, mogła być miejscem do czynienia pewnych obserwacij. (a)— Takich gór w Pińszczyźnie Ksiądz Moszyński naliczył trzy: 1. pod Dąbrowicą, 2. około Kożangródka, i 3. pod Lubieszowem; do nich też należy dodać czwartą pod Płotnicą, przez nas wymienioną. Musiały to być w swoim czasie punkta, na których roz-

(a) Zbytecznem byłoby przypominać, że Owidyjewaja znaczy Owidyuszowa.

stawione straże postrzegały co się dzieje w okolicach: naprzykład, napad niespodziany nieprzyjacioł, pożar lub coś podobnego, bywały przedmiotem baczenia. Na taki właśnie cel służyły kurhany w stepach ukraińskich Polesie Pińskie jest płaszczyzną, dnem stojącej przed wiekami wody; te więc wzgórza, noszące nazwania gór, mogły służyć za miejsce do obserwacij mieszkańcom, którzy w blizkości ich lub na ich szczycie (jak to być miało i pod Płotnicą), mieli warowne grody

Tu jeszcze nastręcza się inna uwaga, potrzebna dla badaczow przeszłości prowińcij naszych. Nazwania ważniejszych uroczysk, rzek, jezior, gór, grodow i osad starowiecznych, zawsze były nadawane nie przypadkowie, ale rozmyślenie i stosownie do przedmiotu uroczysko interesującego, czyli do pewnej jakiej okoliczności; odkrywając zatem znaczenie dosłówne nazwań, jeżeli zdołamy poznać język ludu który je nadał uroczyskom, uchylamy cząstkę zasłony wiekow i w odległą zazieramy przeszłość. Jednakże jak wszelkie źródłosłowowe badania, tak i te potrzeba czynić z wielką ostróżnością, aby nie spowodować mylnego mniemania, co się i mnie względem Owidyusza zdarzyło. Częstokroć bowiem źródłosłowy starowiecznych nazwań znajdują się w językach dziś nam niewiele już, lub wcale nieznanych, a dają się błędnie wyprowadzać od językow

znajomych; gdyż narody po narodach osiadając krainy, często w spadkobierstwie nazwania uroczysk przejmowały. Tak. gdybym wiedział naprzykład, prawdziwy źródłoslow *Niemna*, mógłbym powiedzieć, który narod nasamprzód nad kotliną tej rzeki zamieszkał (b).

Krótki ten rzut oka na badania starożytności, kończę szczerą podzięką szanownemu autorowi artykułu umieszczonego w Ondynie, przekonany że najrzetelniejszą przysługą dla dziejow jest sprostowanie mylnie powziętych mniemań, drogą gruntowniejszego zbadania. Tem zaś większą winienem wdzięczność, że to sprostowanie wykrywając prawdę, otworzyć może pole do ściślejszych śledzeń miejscowych starożytności w prowińcjach naszych. Niema bowiem strony i zakątka u nas, gdzieby się nie znalazły miejsca i uroczyska warte poszukiwań historycznych, mogących zbogacić dzieje Pracującemu w tym zawodzie, błogo widzieć usiłowania zacnych ziomkow nietchnące żadnem uprzedzeniem, zarozumieniem i zawiścią, podających sobie wsparcia naukowego dłonie, i jak pracowite pszczoły znoszących do ula zasiłek dla szlachetnej wiedzy przyszłych pokoleń.

Teodor Narbutt.

Szawry.
1 Września 1845 r.

(b) Litwini nazywają M e m i l e, lecz to pochodzi od N i e m e n, jak u Mazurow M i e m i e c od N i e m i e c. W niemczyźnie M e m e l z litewskiego poszło.

RAJGROD.

OPOWIADANIE

NA MIEJSCOWYCH PODANIACH OKOLIC DRUSKIENIK OPARTE.

Każdy zapewne, kto tylko choćby na krótko zwiedził Druskieniki, słyszał o *Rajgrodzie*, o tem bagnie-jeziorze, co według podania ludu, jest razem grobem i nadgrobkiem kwitnącego niegdyś grodu. Każdy zaś o czyje ucho to miejscowe podanie się obiło, jeżeli dlań rzeczy krajowe mają cenę, a podania ludu przez tyle wiekow z ust do ust przechodzące, znajdą powab, zwiedził zapewne miejsce, którego przedwiekową historję mam opowiedzieć. Nie będę więc opisywał szczegółowo położenia uroczyska, ani przepysznych widokow, jakie się z trzech stron zbliżając do niego, całkiem odmienne jedne od drugich oku przedstawiają. Dla tych co je widzieli, byłoby to zbytecznem; dla tych co kiedyś zwiedzą Druskieniki i Rajgrod, szkodliwem, boby ich uroku nowości pozbawiło; dla tych zaś co tu nigdy nie będą, daremnem nakoniec; bo jakież pióro

zdoła zastąpić pędzel! tembardziej kopję tylko niedokładnej kopji malując— gdyż tych tak czarujących widokow, sam mówiąc prawdę, nie widziałem. Punkta z których się one najlepiej przedstawiają oku, nieprzystępnemi są dla pojazdu; a ja, jak to wszystkim co mię znają, wiadomo, ani chodzić ani konno jeździć oddawna nie mogę. Pomijając więc to co jest, wprost o tem co było, zacznę.

*
* *

Działo się to za króla Stefana Batorego i królowej Bony, wtedy właśnie kiedy Sodomę i Gomorę Bóg ognistym ukarał deszczem (tak mi przynajmniej powiadał przed siedmią laty szlachcic bywalec, co niegdyś jeszcze z Kiełczewskim kontrabandę łapał). Gdzie dzisiaj leży nieprzebyte bagno *Rajgrodem* zwane, stało bogate miasto, zamieszkałe od możnego pokolenia Słowian, Obrami, Obrzymami albo od sąsiednich Litwinow Milżynami (co na jedno wychodzi), zwanych. I ten szczegół także miejscowym podaniom winienem. Zbierając je zawędrowałem do *Wiciun*, małej wioseczki z tej strony Niemna na przeciw *Liszkowa* leżącej. Tam blizko stoletni starzec zadziwiającej czerstwości ciała i umysłu, najwięcej szczegółow mi do tej powieści dostarczył. W dzieciństwie słyszał on o nich od stoletniego dzia-

da, a tamten znowu podobnie kiedyś od swego—i tak kilka jeszcze krokow do naocznego świadka— w ich bowiem rodzie wszyscy po sto lat najmniej żyją, a razem z właścicielem Zantyru w te strony przywędrowali, co jak świadomym heraldyki wiadomo, był praszczurem Noego.

Zaco mianowicie gród ów *Rajem* był nazwany, zbadać mi się nie udało; ale cóżby na tem powieść moja zyskała? Inne czasy, inne obyczaje, co dla przedwiekowych naszych przodkow warunki raju stanowiło, przypadłoby zapewne do smaku zniewieściałych wnukow, jak wykopana olbrzymia broń z kurhanu do skarłowaciałych członkow obecnego pokolenia. Dość nam wiedzieć że Rajgrod był ludnem, zamożnem, celującem nad inne handlem i rękodziełami miastem. Dostatki rodzą zbytek, zbytek rozwiązłość, egoizm, chciwość i rozpustę: tak bywało od początku świata. W Rajgrodzie goniono tylko za wygodami, przepychem i rozkoszą, ceniono tylko dostatki: kto je miał, nie pytano jakim ich nabył sposobem.

O jedyną córkę zamożnego w grodzie tym mieszkańca, starał się oddawna dzielny z przyległej osady młodzieniec; nikt mu nie wyrównał w sile, zręczności i odwadze. Na igrzyskach nikt nie śmiał stanąć z nim do walki. Skłóć oszczepem odyńca jak prosię, zgnieść niedźwiedzia jak kota, zubra jak cielę wy-

wieść z ostępu za rogi, było dla niego igraszką. Ale rodzice kochanki, innych w zięciu szukali przymiotow; gdy on im co *umie* powiadał, oni go co *ma* pytali. Przywiedziony do rozpaczy młodzian odszedł, szepnąwszy kochance: — Bądź cierpliwą, wrócę niedługo, stanie się zadosyć woli twych rodzicow. —

Co przyrzekł, dotrzymał. Wrócił po krótkim czasu przeciągu, wiodąc za sobą wozy skarbami ładowne. Ucieszeni rodzice, rękę mu córki oddali. Lecz gdy po odbytym według ówczesnego zwyczaju ślubnym obrzędzie, państwo młodych do małżeńskiej zawiedziono komnaty, dziewica której szczerozłotnych uczuć rdza jeszcze ogólnego zepsucia nie skalała, wyrywając się z objęć namiętnego kochanka, rzekła doń z godnością:

— Wróciłeś bogaty, rodzice moi nie wzbraniali się więcej nas połączyć, lecz ja, lubo cię kocham nad wszystko w świecie, lubobym żyć bez ciebie nie potrafiła, nie będę twoją póki się nie dowiem, jakim sposobem nabyłeś tych bogactw. Znam twą szlachetność, lecz ponure błyski twych oczu, których nawet ogień miłości złagodzić nie może, każą mi się obawiać, azaliś skarbow tych nabył godziwie.

Młodzieniec pobladł, wahał się przez chwilę, lecz w głosie dziewicy tak nieugięte odbijało się postanowienie, że się oprzeć władzy jej słów nie zdołał.

— Miej litość — zawołał padając na kolana — miej litość nademną i nad sobą samą! Nie w naszej mocy odwrócić to co się stało; umarli skarbow nie potrzebują.

— A więc nie zawiodło mię przeczucie... Bogactwa którym połączenie nasze winniśmy, kala krew niewinna.

— Coż miałem począć, o mój skarbie jedyny! Cała moja wina żem cię kochał nad wszystko w świecie. Oddawna trwający pokoj z sąsiedniemi plemiony, nie dozwalał mi myśleć o godziwych wojennych łupach, udałem się więc na drogę z Garteny przez wasze miasto ku Trokom wiodącą; wpośród głuchego lasu spotkałem trzech kupcow z ładownemi wozy któreś widziała. Zastąpiłem im drogę. Ufni w liczbę, nie chcieli oddać skarbow swoich, których domagałem się od nich; dziś w mogile u stop pagórka z żółtego piasku usypanej, na nicby się im nie przydały.

Przerażona tem wyznaniem dziewica, długo upadłszy na twarz, błagała bogow aby ją oświecili czem mają okupić zbrodnię. Podnosząc się wreszcie rzekła kochankowi:

— Udaj się niezwłócznie na grób zamordowanych, przepędź tam trzy noce z kolei, a głos jaki usłyszysz, wskaże nam co mamy począć.

Młodzieniec dopełnił woli kochanki, trzy bezsenne noce przepędził na grobie, chociaż trwoga jakiej dotąd nie znało jego serce, krew

mu w żyłach ścinała. Każdej nocy też same słyszał słowa:

— Myśmy nie kupcy, nie chęć zysku wiodła nas do waszego grodu. Skarby któreś nam wraz z życiem wydarł, poświęcone były nieznanemu wam, jedynemu Chrześcijan Bogu, co w każdym człeku bliźniego, brata widzieć każe. Za nie mieliśmy wśród was zbudować Mu świątynię i szerzyć wiarę Jego świętą; zbrodnia twa nietylko nas, lecz tysiące ludzi na krocie lat zabiła; ale Bóg nasz miłosierny. Jeżeli odtąd nigdy z drogi cnoty nie zboczysz, jeżeli każdy bliźni, tojest człowiek każdy, będzie ci bratem; jeżeli znaczenia jakie ci dadzą osobiste przymioty i skarby nam wydarte, wspólnie z odziedziczonemi po rodzicach żony, użyjesz na powstrzymanie ziomków twoich od wzrastającego z dniem każdym zepsucia, sto lat możecie być o losy wasze spokojni, żadna przeciwność was nie spotka, najmniejsza szkoda uszczerbku wam w mieniu waszem nie przyniesie.

Młodzieniec trzykroć usłyszawszy te słowa, wiernie je żonie swej powtórzył. Uspokojeni niemi, żyli odtąd szczęśliwie. Z czasem miejsce rodziców i w domu i w ich sercach zastąpiło liczne potomstwo, wszystko im szło jak z płatka, szczodrą ręką dzielili się z biednemi, jednakże bogactwa ich przez to się nie zmniejszały. Szybko im biegły lata wśród

dostatków, pomyślności i powszechnego szacunku. Bo jakkolwiek ogólne słyszymy krzyki na zawiść i niewdzięczność ludzką, prawdziwa cnota, dobroczynność nie na próżności oparta, zjednają zawsze i wszędzie, chociażby w Sodomie lub Rajgrodzie, przychylność ogółu i dobre imie, dwie najdroższe dla poczciwego człowieka na ziemi, po świadectwie własnego sumienia, nagrody. Śmiano się z nich prawdzie na stronie, nazywano ich dziwakami, ludźmi innego świata, lecz mimo to, powszechnie ich szanowano.

Małżeństwo nasze — (tak ich będę nazywał, bo podanie o imionach nic nie wspomina, niedostatku zaś tego samowolnym wymysłem zapełniać nie chcę,) — małżeństwo nasze żyło sobie jak u Pana Boga za piecem, niekiedy przychodziły im na pamięć prorocze słowa z grobu pobitych wędrowców słyszane, a wtedy mąż zwykle powtarzał:

— Dwóch pierwszych warunków święcie dopełniliśmy; co do trzeciego wprawdzie możebym miał sobie coś do wyrzucenia, ale właśnie dla łacniejszego zadość uczynienia dwóm pierwszym, dla ustrzeżenia młodociannych lat dzieci naszych od ogólnego zepsucia, zmuszony się widziałem usunąć od wszelkich spraw publicznych, odosobnić się o ile można od reszty świata. Lecz niechno dzieci nasze dojrzeją, wspólnie z niemi postaramy się i ostatni załatwić warunek. —

Niebaczny! zapomniał że niedość cnoty dzielić się z bliźnimi złotem, gdy je Bóg hojną daje nam dłonią! że niedość jest źle nie robić, niedość jest biernie być poczciwym! Łatwa cnota co nam jedynie przyjemność sprawia, co ją bez żadnej z siebie ofiary pełnimy, możeż być prawdziwą zasługą!.? Ten, co by nie narazić siebie, by uniknąć kłopotow i nieprzyjemności, by samolubnie korzystać z domowej zaciszy, obojętnem patrzy okiem na zło szerzące się wokoło niego; co mu ciężko wyciągnąć rękę, przemówić słowo, gdy tem skinieniem, słowem, zachować mógłby jednych od zbrodni, drugich od zguby — taki mówię, godzienże poczciwego nosić miano? —

Zepsucie mieszkańcow Rajgrodu szybkim się naprzód posuwało krokiem, rodzime męztwo Słowian ustąpiło miejsca zniewieściałości. Nie w orężu, ale w przebiegłości i bogactwach pokładali swe bezpieczeństwo. Kiedy nieprzyjaciel łupił okoliczne włości, oni zamiast niesienia współbraciom pomocy, ze szkod się ich cieszyli; bo za pośrednictwem rozległego handlu zawiązawszy ścisłe z naczelnikami hord sąsiednich stosunki, w najgorszym razie okupywali się pieniędzmi, sowicie wynagradzając tę stratę nabywaniem zabezcen wojennych łupow i zakupywaniem własnych braci w ciężką niewolę. (*) Każdemu zwycięzcy otwierali

(*) Kiedy prócz ich miasta, w żadnem z pobliższych

ochoczo bramy miasta, zdradą wydając w ohydne pęta szlachetną młodzież, co obudzona z letargu rozpusty silniejszem na chwilę w żyłach tętnem krwi rodowej, lubo pojedyńczo, niesfornie do broni wołać odważała się.

Nasze małżeństwo nie brało wprawdzie w tych sromotnych czynach udziału, żona wzdychała wznosząc oczy ku niebu, mąż się oburzał ilekroć wieść podobnej zgrozy przedarła się w ich domowe zacisze. Dzieci już porosły, nie miał więc i przed sobą samym wymówki, ale nawyknienie do ustronnego życia, bojaźń oburzenia przeciw sobie zepsutej większości współobywateli; nakoniec jakaś ociężałość, jakieś lenistwo duszy, stawały mu zawsze na zawadzie, ilekroć dobre chęci pobudzały go chwilowo do zadosyć uczynienia ostatniemu warunkowi proroctwa. Zawsze się znalazł jakiś powod choć jeden błahszy od drugiego, do odłożenia stanowczego kroku do jutra. Tymczasem lata biegły. — W owych wiekach ludzie żyli nie po naszemu; żeby im znane było Pismo Święte, dla uwierzenia latom Matuzelowym, nie potrzebowaliby uciekać się do twierdzenia, że rok za jego czasow nie z trzechset sześciudziesięciu pięciu dni się składał.

Razu jednego do wrót naszego małżeństwa zapukał wędrowiec z dalekich stron przybyły; otworzono mu je ochoczo, bo jakeśmy

---

Słowiańskich plemion niewolnictwo znanem nie było.

już powiedzieli, gospodarze wśród ogólnego w Rajgrodzie zepsucia, pielęgnowali słowiańskie cnoty, między któremi słynna u postronnych gościnność, nie poślednie zajmowała miejsce. — Gospodyni sama osobiście zajęła się sporządzeniem wieczerzy przybyłemu. Dorastające już wnuki śpiesząc z pomocą babce, jęły uganiać kury pod noż przeznaczone. Jedna z nich ścigana przez swawolną gromadkę, wbiegła do izby, gdzie wędrownik zebranym w grono starszym członkom rodziny błogosławił. Krzyż metalowy z przybitym do niego wizerunkiem człowieka, który wędrowiec przy tej okoliczności z zanadrza dobył, uroczyste na małżeństwie naszem sprawił wrażenie. Między skarbami co im do pobrania się niegdyś dopomogły, niemało się podobnych krzyżow znajdowało. Wtem spłoszona przez dzieci kura wzlatując ponad stołem, zniosła jaje w powietrzu i to rozbiło się padając na stół.

Tak nic nieznaczące na pozor zdarzenie, niewypowiedzianą trwogą przeraziło nasze małżeństwo. Jakkolwiek mała, pierwsza to była od czasu pobrania przydarzająca się im w gospodarstwie szkoda; mimowolnie, jednozgodnie sprawdzili w myśli dawno zapomniany rachunek: *sto lat* właśnie ubiegło szczęśliwego ich pożycia!.. Wyprawiwszy resztę obecnych z izby, padli na twarz oboje przed wędrowcem, a gdy ten powtarzając że Bogu się tylko jednemu

podobna cześć oddaje,powstać im zalecił,opowiedzieli mu szczegółowo życia swego przygody.

— Biada wam! — wyrzekł ten, wysłuchawszy ich cierpliwie do końca. — Nie spełniliście głównego warunku waszego zbawienia; w innych żyjąc czasach, wśród innej społeczności, cnoty wasze domowe sroższą daleko zdołałyby zagładzić zbrodnię, lecz wśród ogólnego potępienia o swej wyłącznie duszy zbawienie troszczyć się jest nikczemnem, nieodpuszczonem w obliczu Boga samolubstwem; przy niem cnoty wasze stały się kwiatami bez owocu!.. Mogliżeście przez nie okupić dopełnione dla połączenia się waszego morderstwo, gdy obok nich przez niedbalstwo i opieszałość, dozwalaliście lecieć w przepaść tysiącom współbraci, coby waszem czynnem staraniem od zguby może zachowanymi być mogli!.. Ale Bóg Chrześcijan, w którego imie do was przyszedłem, pełen jest miłosierdzia; uderzywszy sami przed Nim czołem, poznawszy święte nauki Jego zasady, dopomożecie mi do nawracania innych współbraci waszych; wspólnemi głosy gromić będziem publicznie ich zbrodnie; jeżeli Bóg nas za godnych do nawrócenia ich nie uzna, męczeństwem przyniesiemy świadectwo prawdzie ustami głoszonej! Lecz ciało moje domaga się spoczynku po trudach podróży; jutro da Bóg przystąpimy niezwłocznie do dzieła zbawienia waszego i współbraci waszych. —

Poczem udzieliwszy im na nowo błogosławieństwa, wędrowiec udał się na spoczynek do przeznaczonej dlań komnaty.

Małżeństwo nasze ochłonąwszy z wrażeń pierwszej trwogi, przed udaniem się do snu, zaczęło szczegółowo rozpamiętywać słowa wędrówca; zły duch, co już oddawna tak hojne plony zbierał w Rajgrodzie, zadrżał na myśl utracenia tak bujnej niwy, jął więc im szeptać kolejno do ucha duszy, chytre swe rady.

— Ale czy pewien jesteś tylko mężu, że proroctwo które przez cały ciąg pożycia naszego jak chmura gromem brzemienna nad nami ciężży, istotnie z grobu wędrowcow pochodziło?... Czyliż raczej okropnością położenia rażona wyobraźnia, marzeń snu któremuś mimowolnie uległ, wziąźć za rzeczywistość ci nie kazała. —

— Dawne to już czasy, trudno sobie wszelkie okoliczności szczegółowo przypomnieć; lecż mniejsza o to. Pełniąc święcie przykazania Bogow naszych, przeżyliśmy tyle lat szczęśliwie, ze spokojnem sumieniem. Dziwaczny wizerunek którym wędrowiec nam błogosławił, przeraził nas trwogą, przywodząc na pamięć okoliczności naszego pobrania się, trafem w tejże chwili stłuczone jaje dopełniło miary naszego przerażenia. Kto wie co za człowiek jest ten tajemniczy wędrowiec; może korzystając z naszego przerażenia, starał się umysłami naszemi zawładnąć, by mieć z nas posłuszne do

spełnienia tajnych co go tu przywiodły widokow, narzędzie.

— A uważałeś przy końcu co on powiedział?.. żeśmy powinni jeżeli tego trzeba będzie, dać się za jego wiarę umęczyć. — Będziemyż tyle łatwowierni!? zaufamyż tak nierozważnie w rzeczach tak wielkiej wagi, słowom nieznanego człowieka?!. Któż nam zaręczy jakie cele do ust mu je kładną!? Czy nie lepiej byłoby uwiadomić starszyznę miasta o jego do nas przybyciu? i t. p. —

Podczas gdy w komnacie małżonkow taka się z poduszczenia szatana toczyła rozmowa, przed wędrowcem co na klęczkach z rozłożonej księgi przedspoczynkowe odprawiał modlitwy, stanął widomie Anioł Pański.

— Darmobyś, rzecze, miotał perły pod nogi wieprzom; oto najcnotliwsi z tego grodu, gdy ty się modlisz za nich, radzą azali nie bezpieczniej byłoby wydać cię starszyźnie, otrzęś proch z obuwia twego i uchodź zpośrodka zatwardziałych w grzechu, albowiem godziny ich już są policzone. —

Jeszcze pielgrzym nie zdołał przyzwyczaić oczu do niezwykłego blasku, za którym się kryla postać niebieskiego posłańca, kiedy ten zniknął, zostawując zwolna gasnącą jasność po sobie; słowa tylko jego brzmiały w uszach klęczącego pielgrzyma. Głos nieba zanadto był wyraźny aby się ośmielił z dopełnieniem je-

go ociągać, obudził więc ukradkiem młodzieniaszka co mu towarzyszył w pielgrzymce, i niepostrzeżeni obaj wyszli z domu i bram miasta, odmawiając pocichu modlitwy za umarłych.

Już zrobili staj kilka drogi, już świt wiosenny jak biały paw mleczne pióra na wschodniej stronie nieba roztoczył, kiedy wędrowiec chcąc poranną odprawić modlitwę, obejrzał się, że w świętej trwodze jaką go zjawienie się posłańca niebieskiego przejęło, że w pośpiechu z jakim objawione przezeń rozkazy wykonywał, zapomniał na stole w izbie, co mu na noc była przeznaczona, świętą księgę, nieodstępną pielgrzymek jego towarzyszkę. Nie śmiał się sam wracać po nią, lecz aby się woli nieba nie sprzeciwić, wysłał towarzysza pielgrzymki, a sam ukląkłszy, gorącemi modły błagał nieba o litość nad grzesznikami. Bo jako prawdziwy naśladowca Chrystusa, ani sercem ani wolą nie czuł się on mocen potępiać współludzi, przestępstwa ich obudzały w nim jedynie litość i chęć niesienia im duchownej pomocy.

Tymczasem posłaniec wyszedłszy z odwiecznego boru, co zewsząd prawie Rajgrod otaczał, zbliżał się jak mniemał do niedalekich już bram miasta. Lecz jakież było jego zdziwienie, gdy nagle na miejscu, gdzie przed godziną bogaty grod zostawił, ujrzał lśniące po-

ranną zorzą wody rozległego jeziora!.. Jeszcze nie zdołał wyjść z osłupienia podziwu, kiedy ruszający się niepodal odeń na jasnej szybie wód, jakiś przedmiot ściągnął na się jego uwagę; przedmiot ów po chwili zatrzymuje się tuż przy samych jego stopach u brzegu. Tu znowu nowe zdziwienie!.. Młodzieniec widzi przed sobą leżącą wśród wód na stole, lecz nietkniętą od nich świętą księgę, po którą się do Rajgrodu wracał. Zaledwo ją podjął, stoł zniknął pod wodą, a on trwogą przejęty, nieoglądając się, co tchu pośpieszył do swego ojca w Chrystusie.

Niektóre *warjanty* podań twierdzą, że skutkiem modłow pielgrzyma, znajomy nam gospodarz domu ocalał z powszechnej Rajgrodu zagłady. Mniej jednak szczęśliwy od Lota, bo sam jeden tylko. Żona jego, co jak jej prababka Ewa usłuchawszy poszeptow kusiciela, pierwsza się w nocnej naradzie z drogi zbawienia na ziemski interes obejrzała, może się także w sól, ale chyba pod ziemią, zamieniła. Małżonek miał być pierwszym mieszkańcem niedalekiej od Rajgrodu *Pustelni*, której pamięć dotąd w nazwie karczmy przyległej Rajgrodowi, pozostała.

Długo, a nawet dotąd jak twierdzi podanie, na zalanych wodą miejscach Rajgrodu, pokazywały się przechodniom tuż pod jej powierzchnią srebrne i złote naczynia, lecz te

za zbliżeniem się przed sięgającą po nie ręką, znikały.

Kiedy i jaką koleją jezioro Rajgrod bagnem się stało, podania milczą; może domysł czcigodnego Teodora Narbutta w VIII zeszycie Ondyny z roku przeszłego objawiony, prawdę ma za sobą. Myli się jednakże szanowny Historyk co do pochodzenia kości tak obficie w okolicach Rajgrodu wiatrami z piasku wywiewanych! Są to niezawodnie szczątki wyrodnych Słowian, niegdyś mieszkańcow Rajgrodu, których święta ziemia ojcow naszych. w łonie swem zcierpieć nie może. Źródła także Druskienickie nie są objawem pokładow soli, ale krynicami gorzkich łez, pochłoniętych przepaścią grzesznikow.

Wy! co kąpiąc się w nich szukacie ulgi dolegliwościom ciała, jeżeli chcecie ażeby Bóg uzdrowieniu waszemu błogosławił, niechaj sumienie wasze wolne będzie od grzechow, za które niegdyś Rajgrod ziemia pożarła! Zdroje łez zakamieniałych grzesznikow, nie zdołają zmyć jednej łzy niewinnej, ręką waszą wyciśniętej! Niech dobroczynność nie będzie w was świąteczną szatą, dla oka tylko ludzkiego na chwilę przywdziewaną! Gościnnością niechaj nie rządzi rachunek ujęcia osoby mogącej być potrzebną, lub chęć błyśnienia nad możność; niechaj ta droga po przodkach spuścizna z serca płynie, niech ją zdobi dawna uprzejmość,

nie zaś powierzchowna grzeczność od cudzoziemcow przejęta. Niech domy wasze jak świątynie Pańskie, jednaką zawsze cześć jej oddają, bez względu na tych co ich przestępują progi; niech wspólnie z nią dawne zwyczaje nie rzadko wyśmiewane teraz, staną dla was przeciw zepsuciu i wyrodzeniu się, tarczą niezłomną!

Niech mianowicie ciężki grzech, co małżeństwu naszemu nie dopuścił ujść ogólnej Rajgrodzian zagłady, sumienia waszego nie kala!.. A choćbyście nie po zdrowie ale żony, mężow, zięciow, szwagrow do Druskienik przyjechali, Bóg pobłogosławić raczy zamiarom waszym. Wszakże On dając niegdyś ludziom ziemię w dziedzictwo, wyrzekł pamiętne: *kochajcie się i mnożcie.* Wszakże według zdania poetow, co jako wieszcze są objawicielami prawd zakrytych przed tępem ogółu okiem, Bóg zanim stworzy dwie dusze płci odmiennej, czyli raczej co płeć odmienną przywdziać mają, wprzód jeszcze zwiąże je miłości łańcuchem. Łańcuch ten rozciąga się ale nie pęka; cóż dziwnego że jedna z duszeczek może ziemski byt przywdziać na krańcach Podola lub Ukrainy, gdy druga ocieleśni się na Białej Rusi lub na Żmudzi; a jeżeli szukając się wzajemnie spotkają w Druskienikach, któż im to za złe wziąźć może!.. Chyba zawistny sąsiad lub sąsiadka, którym przez to nadzieja zostania szczupakiem

z raka na niedorybiu, na niczem spełznie. Amen!

Miejscowe podanie przemilczało stanowczo, gdzie się podział ów pielgrzym-apostoł, cudownie z zaguby Rajgrodu ocalony; zapewne poszedł on dalej w świat przepowiadając słowo Boże, i los Rajgrodu, do nie jednego kazania treści mu dostarczył. Niemogąc wam nic powiedzieć o nim, odezwałem się w jego imieniu; jeżeli nie składnie i bezowocnie, wina to miejscowego podania, co mię w tej rzeczy jedynie siłom własnym zostawiło.

Marcin Ossoryja.

Druskieniki.
6 września, 1845.

HYMN

Chorych w Druskienikach.

Panie nad Pany! Boże niepojęty!
Skłoń Stwórcy ucho, błaganiom stworzenia —
Oto zebrani w Twój przybytek święty,
Korne do Ciebie podnosimy pienia.

Bracia w Chrystusie wzajem, choć nieznani,
Jedne, choć z różnych stron tu nas przywiodły
Zdrowia nadzieje — w jeden chor zebrani,
Wspólne do Ciebie dziś zanosim modły.

Ty coś dał wodom siłę niepojętą
Z chorob obmywać zdjęte bolem ciało,
I dusz choroby zmyj Twą łaską świętą,
By do karania przyczyn Ci nie stało.

Ciężkiemi grzechy ściągnęliśmy karę,
Ciężkiej niemocy niedola nas gniecie —
Tobie ją Panie niesiem na ofiarę,
Nad nędzą naszą ulituj się przecie!

Ty co staranność wynagradzasz darem,
Bronisz talenta w zagrzebaniu chować,
Niech już przestaniem być bliźnim ciężarem,
Wracając zdrowie, pozwol nam pracować!

Uposażyłeś hojnie tak człowieka,
Że myśl nie zliczy, język nie wypowie;
Dar Twój niech próżno naszych rąk nie czeka,
Dozwol go użyć, powracając zdrowie!

A jeśli zdrowia jeszcześmy niegodni,
Jeśli pokuty niespełniona miara,
Niech nas zachowa od bluźnierstwa zbrodni,
Cierpliwość dając, święta Twoja wiara!

Marcin Ossoryja.

Druskieniki.
1 września, 1845.

TRZY KORONY

HRABIEGO WIKTORA HUGO.

Twe imie Hugo zdobią w koronę,
Twe czoło w wieńce stroją zielone,
A córki Twojej bolesna strata
Ciernistem kołem serce oplata.

Każda z tych koron Ciebie wzbogaci,
Każda powinna być Tobie droga:
Świetność od króla — sława u braci —
A boleść Twoja od Boga.

Jedne Twym dzieciom oddasz w spuściźnie,
Druga jest kraju ozdobą,
Trzecia nie dzieciom i nie ojczyźnie —
Ta jedna pójdzie za Tobą.

Gabryela Günther.

1844. r.
w Dobrowlanach.

Za odjeżdżającą do Włoch

Teofilą W. (*)

O dzięki Tobie za przyjazne chęci!
Wznawiając cośmy przyrzekły wzajemnie,
Jam Twej oddawna pragnęła pamięci,
A Tyś pamiątki żądała odemnie.

Czy tą pamiątką te rymy być mają,
Co lecą rade z Twojego wezwania?
One zwyczajnie dość tęskno śpiewają,
Potrafią nucić piosnkę pożegnania.

Nim włoskie niebo w oku się odbije
I myślącego nie oświeci czoła,
Blade jak kwiatek co w krynicy żyje,
Niebo Litewskie „nie zapomnij" woła.

(*) Lubo wiersz ten znajduje się już w znanym poemacie: Dalej w Świat, ponieważ nam jednak łaskawie udzielonym został do Ondyny, jako zajmujący wspomnienia z chwil w Druskienikach spędzonych, z wdzięcznością go umieszczamy, w przekonaniu, że piękność na powtórzeniu nie traci. — Przyp. Wyd.

Nim morza wielkość urocza, tajemna,
Zachwyci duszę czarownym obrazem,
Wspomnij na wody przezroczyste Niemna,
Cośmy przed rokiem pożegnały razem.

Nim Twą modlitwę powtórzą sklepienia
W świątyni Piotra, chrześcijan stolicy,
Wspomnij na Twoje i nasze westchnienia
Wzniesione w skromnym kościołku Rotnicy.

Nim nowa przyjaźń Twe serce pozyska
Ku tym co dotąd jeszcze Cię nie znają —
Dla tych przyjacioł obcego nazwiska,
Nie krzywdź Litewskich co zdawna kochają.

Odjeżdżającym na znak pożegnania
Chustkami wieją, a oni wzajemnie —
Ty już nie ujrzysz mojej chustki wiania,
Więc przyjmij wzamian tę piosnkę odemnie.

Gabryela Günther.

1. sierpnia, 1842. r.
w Dobrowlanach.

DO

Mojej Nuty.

O jakimże to dźwiękiem mówisz do mej duszy
Piosnko mojej mysli, melodjo aniołow!
Smutny powiew twej nuty, śród marzeń popiołow
Spływa rosząc je wonią, niby deszcz majowy,
Kiedy z jasnych strop niebios spadnie w pokład suszy
I perłami ustroi ziół uwiędłych głowy...
Ja lubię gdy szalona, piekielna muzyka
Przeskakuje po strunach jako dreszcz po kościach,
Lub kiedy się rozśmieje śmiechem samotnika,
Co duszę ubrał czarno po zmarłych radościach...
Ja kocham takie tony — bo to zemsty brzmienie
I tych ognistych uczuć, co niby płomienie,
Dzikie, samotne serce w młodem jeszcze łonie
Obejmują tak silnie, że w uścisku spłonie —
Ale nad tony dzikie i nad czułe pienia,
Silniej kocha ma dusza te pieśni tęskniące,
Co jakąś okropnością cisną w piersi tchnienia
I nie przystroją myśli w barwy czuciem lśniące,
Ale smutnie przepłyną po uwiędłej duszy,
Której już ani radość, ni smutek nie wzruszy.

Aleks. Niewiarowski.

RUSAŁKA.

Ballada

(z Puszkina.)

*
* *

W cichej dąbrowie, nad jasnemi wody,
Codziennym postom i pracy oddany,
Samotne życie wiódł mnich siwobrody,
Modlitwą umysł krzepiąc skołatany.
Wszystkie swe myśli zwracał do tej chwili,
Gdy kres położy błoga śmierć cierpieniu,
Łagodnym, cichym snem oczy umili,
I kopał sobie mogiłę w milczeniu.

*
* *

Raz siedząc u swej chaty pochylony,
Wieczorem zcicha odmawiał pacierze —
Było to w lecie — W dąbrowie zielonej
Kwiaty wzrastały — jeziora wybrzeże
Mgła pokrywała — księżyc z blaskiem w oku,
Zwolna przez błonia płynąc szafirowe,
Drzemał to w ciemnym, to w srebrnym obłoku —
Starzec ku wodom śnieżną zwrócił głowę —

*
* *

I widzi — pojąć zjawiska nie może —
Zdziwienie, trwoga ciśnie się do duszy,
Fale kłębami zawrzały w jeziorze,
Chociaż dokoła wiatr listkiem nie ruszy.
Wtem nagle nad wód powierzchnię wypływa
Dziewczę powiewne jak w sennem marzeniu,
Wdzięków jej żadna szata nie okrywa,
Na brzeg jeziora wychodzi w milczeniu.

*
* *

Siada — i jedwab prześlicznego włosu
Czesząc, na mnicha namiętnie poglądа —
Ten próżno modły powtarza w półgłosu, —
Wzrok swój oderwać od niej próżno żąda.
Ona go ręką i skinieniem oczu
Ciągle przynęca i wabi do siebie,
A potem znika w jasnem wód przezroczu,
Jak błędna gwiazda na pogodnem niebie.

*
* *

Posępny starzec nie zasnął noc całą,
Ni w dzień modlitwie mógł się oddać świętej;
W złudzeniu zmysłów ciągle mu się zdało,
Że cień dziewicy widzi niepojętej.
Słońce dziennego dokonało biegu,
Wzgórza pozłocił mdły promień księżyca,
Mnich patrzy, znowu na jeziora brzegu
Cudnej postaci zjawia się dziewica.

* * *

I znowu ręką, okiem zwodzicielki,
Nęci go — wdziękiem starca zmysły mami —;
Igrając pryska srebrnemi kropelki,
Śmieje się, płacze dziecinnemi łzami.
To białą rączką szle całusy zdala,
To go w namiętne objęcia przyzywa,
Skrzepłą krew w żyłach chuciami zapala,
I znowu w falach się skrywa.

* * *

Jeszcze wieczorna nie nadeszła pora,
Jeszcze się we mgle nie skryły doliny,
A już w dzień trzeci na brzegu jeziora
Siwy mnich czekał zjawienia dziewczyny.
Nazajutrz słońce pozłociło wody,
Lecz starca odtąd nigdy nie ujrzano;
Tylko coś nakształt siwej jego brody,
Znikającego wśród fali widziano.

W. Chrzanowski.

Do....

(z Puszkina.)

Póco tym strojem rozkosznie rzuconym,
Tym słodkim wzrokiem, tym głosem pieszczonym
Młodemu sercu zadawać męczeństwa?
Poco westchnieniem misternie tłumioném
Do zbyt łatwego wyzywać zwycięztwa?
Doczego zdrajcze pieszczoty,
To wstydliwości udanie,
Te ruchow lubieżnych groty,
Ten żar lica, to ust drganie?
Próżno — twój chytry zamiar się nie ziści —
Wszystkie te sidła rozstawiasz daremnie;
Całą swą sztuką, tylko nienawiści
Zimne uczucie tyś wzbudziła we mnie.
Nie! nie! innemu, jeśli chcesz w daninie
Składaj zwodnico swój wieniec spłowiały —
Niedoświadczenie i płochość jedynie
Niech dzielą twoje kłamane zapały.
Ale zasadzką dumnie urojoną
Nie łudź się wcale: nigdy wieszczej głowy
Na swe niestałe nie przyciągniesz łono.
Innym narzucaj swe zdradne okowy,
I poj zmyślonej miłości nektarem —
Innych ujarzmiaj obłudną pieszczotą,
I namiętności fałszywym pożarem,
I zachwyceniem kupionem za złoto. —

B. D.

SPIS RZECZY

w Zeszycie szóstym zawartych.

HISTORJA.

LITERATURA.

Koniec.

LISTA

Osob do wód mineralnych Druskienickich w ciągu lata 1845 roku przybyłych.

(Ciąg dalszy.)

w Miesiącu Sierpniu.

168. JW. Smolak Jenerał-Major, z m. Suwałk, przybył dnia. . . . . 7.
169. W. Wiktor Chrzanowski obyw. p. Białostockiego. . . . . 7.
170. Starozakonna Leja Aronowa z dziećmi, z Suwałk. . . . . 7.
171. JP. Johan Rozentuch i St.zak. Judel Korteles z Warszawy. . . . . 8.
172. St.zak. Gniesza Rapport z córką, z Białegostoku. . . . . 8.
173. JKsiądz Antoni Maciutowicz Bernardyn, z Grodna. . . . . 8.
174. JW. Karłowicz Jenerał-Major, z synem, z Grodna. . . . . 9.
175. JW. Romuald Lej Marszałek p. Prużańskiego. . . . . 10.

176. JW. Wirjon obywatelka p. Grodzień. 10.
177. JW. Wiktor Orda Marszałek p. Pińsk., 10.
178. W. Ignacy Walewski Kol. Registrator, z Wołkowyska. . . . . 10.
179. W. Adryjan Woroszyłło obyw. p. Pruż., 10.
180. JW. Władysław Trębicki obyw. t p. 10.
181. W. Michal Osipowski z familją, i W. Adam Fulc obyw. Królestwa Polskiego. . . 11.
182. W. Skarzyński obyw. Król. Polskiego. 12.
183. W. Stefanowicz uczeń gimnazjum Grodzień. . . . . 12.
184. W. Ludwika Chocianowska obyw. p. Grodzień. . . . . 12.
185. JW. Kożewnikow Prezes Grodzieńskiej Izby Dóbr Państwa. . . . . 15.
186. W. Amelja Daszkiewicz z krewną Lucyną Borowską, obyw. p. Sokolskiego. . 16.
187. W. Pawłowski Kol. Registrator, z St. Petersburga. . . . . 16.
188. W. Celina Brzeska z siostrą Izabellą Bogusławską, obyw. m. Krakowa . . . 17.
189. W. Spirydon Gąsowski obyw. p. Sokolskiego . . . . 18.
190. W. Orda Radzca Dworu, z żoną Eweliną, córką Leontyną i synami Adamem i Józefem, tudzież Nauczycielem P. Haraburdą, i panną Olszewską, obyw. p. Słonim. . . 18.
191. W. Filip Lisowski Kol. Sekretarz, z St. Petersburga. . . . . 19.
192. W. Jan Lewicki Radzca Dworu, urzędnik

Koniec.